

# Tajemnicza kapliczka Kresowian

Osiadłszy na stare lata w Ciechocinku - upajałem się swoim nowym statusem „Nadwiślanina”, mieszkańca historycznej krainy kujawsko-dobrzyńskiej. Tu przecież wszystko jest rdzennie polskie: nadrzeczne piaski, wierzby, a także - nazwiska zmarłych, pochowanych na okolicznych cmentarzach. Większość z nich kończy się na „-ski”. Nigdy więc nie przypuszczałem, że w tym uroczym miasteczku, słynnym uzdrowisku znajdę krajan, ziomków pochodzących tak, jak i ja... z Kresów.



Józefa Brzózka wraz z dzieckiem przy kapliczce Kresowian.

A jednak - widocznym znakiem ich obecności jest kapliczka stojąca na skrzyżowaniu ul. Słońskiej z ul. Słońsk Górny, która stanowi rzadki przykład patriotyzmu i religijności. Napis na kapliczce głosi bowiem: „Ku Chwale Bożej i Ojczyzny zbudowali Polacy zza Buga w 1945 r.”

Postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o tych, którzy tuż po zakończeniu II wojny światowej w tak wymowny sposób zaznaczyli w tym miejscu swoją obecność. Będąc jednocześnie przekonany o tym, iż kapliczka jest najstarszym pomnikiem informującym o exodusie Polaków w następstwie zmywy jałtańskiej - z Kresów Wschodnich II RP.

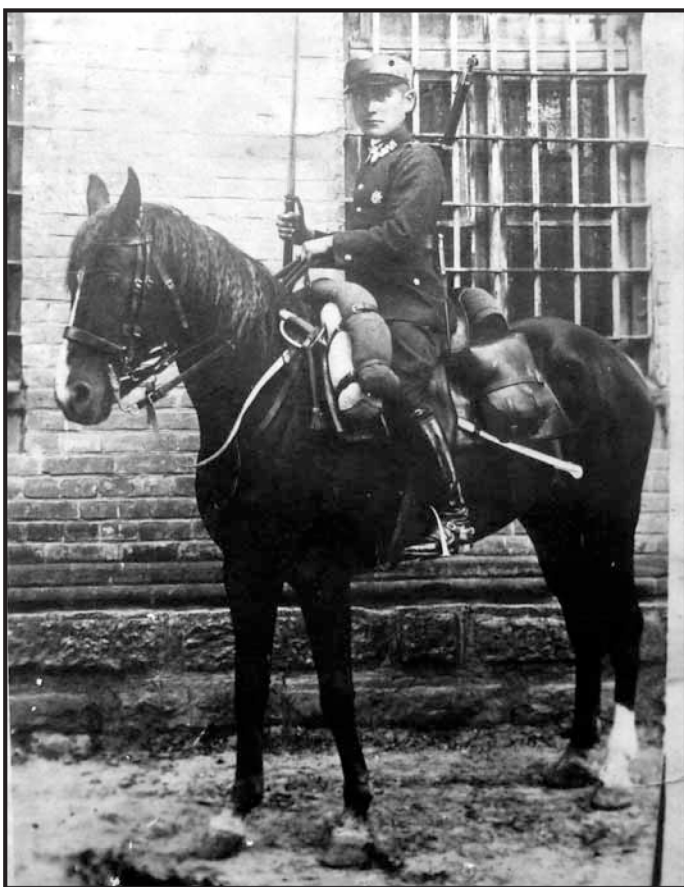
O kapliczkę pytałem w Urzędzie Miasta, w kancelarii parafialnej, pytałem lokalnych historyków, napotykałem podczas moich rowerowych wędrówek starsze osoby. Niestety nikt na jej temat: kto ją postawił, kim byli owi „Polacy zza Bugu” nie wiedział. A przecież kapliczka stała w tym miejscu od dawna, od zawsze. Kto chciał, modlił się przy niej, a mieszkający w jej sąsiedztwie pobożni ludzie odprawiali nabożeństwa majowe. Już straciłem nadzieję, że o okolicznościach jej wzniesienia, o pochodzeniu tych, którzy mieli potrzebę wyartykułować swoją wdzięczność Bogu i Ojczyźnie - nie dowiem się niczego. Widocznie jednak - dobre uczynki, zdaniem Opatrzności - zasługują na chwałę, tu na ziemi i jeszcze za naszego życia, bo przypadkiem, który według mnie nie był wcale przypadkowy - udało mi się dotrzeć do osoby, która o kapliczce wiedziała wszy-

stko. Okazała się nią Pani **Józefa Brzózka** - córka głównego fundatora kapliczki, nieżyjącego już **Feliksa Goździkowskiego** ze Słońska. Dobiegająca osiemdziesiątki, ale bardzo jeszcze żwawa pani, doskonale wszystko pamiętała. Przybyła wraz z rodzicami i pozostała piątką rodzeństwa w te strony aż z Wołynia. Cudem uratowali się oni z rzezi, jaką zgotowali Polakom zamieszkującym Kresy ukraińscy nacjonaliści. Mieszkała bowiem w kolonii Boniawa, leżącej nieopodal miasteczka Łokacze, niewielkiej miejscowości położonej w powiecie horochowskim w województwie wołyńskim, która od samego początku wojny Niemców z ZSRR była świadkiem tragicznych wydarzeń. 13 sierpnia 1942 r. przy pomocy ukraińskiej policji hitlerowcy wymordowali 1350 obywateli tego miasteczka tylko dlatego, że byli Żydami.

Zagrozenie ze strony ukraińskich nacjonalistów zapoczątkowane zostało jeszcze zimą 1942 r., kiedy to zabito rodzinę nauczyciela Diaka, wrzucając ich wszystkich żywcem do studni. Potem - w marcu '43 roku nastąpiła akcja dezercji ukraińskich policjantów, którzy z bronią w rękę zasilili sotnię UPA. Sami Niemcy byli tym poruszeni do tego stopnia, że zaproponowali, żeby w miejsce Ukraińców, których miano wysiedlić, do miasteczka wprowadzili się Polacy z zagrożonych okolicznych wsi. Jednak oni odmówili, nie chcieli pozabawiać Ukraińców ich domostw, nie chcieli w żadnej formie współpracować z okupantem. Zorganizowano za to formację samoobrony, której członkowie zostali wyposażeni w broń. Pełniono wokół miasteczka warty dzienne i nocne. Jednak atmosfera zagrożenia, utraty życia narastała. Zewsząd dochodziły wiadomości o ofiarach, pomordowanych w ramach czystki etnicznej Polaków, aktach systemowego ludobójstwa. Ginęęły całe rodziny. Mordowano pojedynczo na polach, podczas prac żniwnych, podczas wypasania bydła.

W lipcu 1943 r. upowcy przystąpili do mordowania zamieszkałych w Boniawie Polaków. Zabici wtedy zostali: bracia pana Feliksa: Roman i Dominik Goździkowscy oraz będąca w wysokiej ciąży żona Dominika, której brzuch oprawcy przebili widłami. Z rąk Ukraińców zginęli również wtedy Katarzyna Niedbała z córką Genowefą, Józef Rozwadowski z żoną Heleną i ich dzieci: Józef, Mieczysław, Stanisława.

Ci, którzy przeżyli bicie i okrutne katowanie, dzięki pomocy zaprzyjaźnionego z nimi Ukraińca, schronili się początkowo w Łokaczach, a potem, uciekając dalej, wraz z innymi przepełnionymi śmiertelną trwogą uchodźcami, znaleźli się na Lubelszczyźnie. Tu zastał ich koniec wojny, po której rozpoczęła się wielka tułaczka pozbawionych ziemi, dobytku mieszkańców Kresów Wschodnich, migracja udreńczonych nią milionów ludzi. Eszelony z ekspatriowanymi kierowały się na Zachód, ale wysadzono ich na węzłowej stacji w Aleksandrowie Kujawskim. Wyznaczono im gospodarstwa w okolicach Ciechocinka po ewakuowanych Niemcach. Kujawiacy źle ich przyjęli, wyraźnie zazdro-



Fundator kapliczki Feliks Goździkowski ok. roku 1935

ścili im miejsc nowego osiedlenia. Wyzwali ich od Ukraińców, banderowców. Dlatego uchodźcy ci, dla udowodnienia swojej polskości, postanowili zbudować kapliczkę.

Zawiązał się nieformalny komitet, w skład którego wchodził bracia: Zygmunt, Jan Stanisław, Franci-



Kapliczka współcześnie.

szek Oramusowie, a także Zygmunt i Stanisław Kosaccy. Grunt pod kapliczkę ofiarował ojciec pani Józefy.

Owa kapliczka z figurą Matki Boskiej odegrała niebagatelną rolę w procesie integracji Kresowian z tu-tejszym społeczeństwem.

Stanisław Wodyński

fol. nadesłane